XIV. [i.e. XV] Kraków, 1 stycznia 1912. Nr. 1.

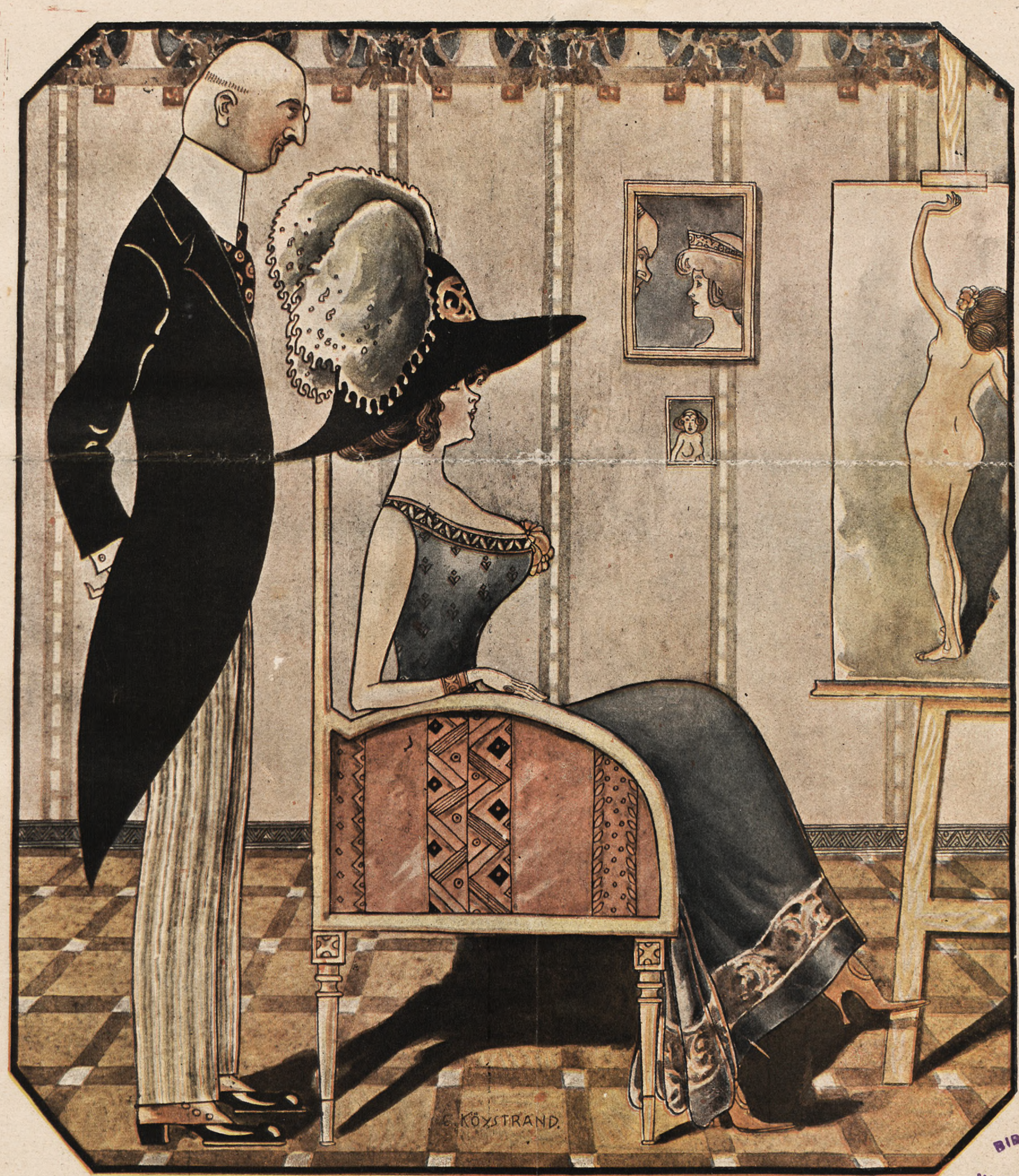
„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— A ile czasu potrzebuje pan na zupełne wykończenie portretu?...
— Zależy od tego, łaskawa pani, czyj to portret! Jeśli przystojnej kobiety, to historya może trwać bardzo długo!

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe odnawianie przedpłaty na rok przyszły. Kto bowiem prenumeraty do 12-go stycznia b. r. nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	Kor. 8·—
Półrocznie	„ 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

Każdy z naszych prenumeratorów, **który nadeśle przekazem lub czekiem poczt. Kasy Oszczędn. w Wiedniu wprost do Administracyi naszego pisma Kraków, Nowowiejska 83** prenumeratę za cały rok z góry t. j. 8 koron i 35 halerzy na porto poleconej przesyłki, **otrzyma gratis**

Wspaniały Kalendarz „Bociana"

na rok 1912.

zawierający przeszło 50 illustracyj, humoresek nadzwyczaj interesujących, wierszy zajmujących, pióra najwybitniejszych naszych polskich humorystów-satyryków, słowem istną perłę humoru polskiego!

Najlepszym dowodem, jak jest zajmującym

Kalendarz „Bociana" na rok 1912

jest fakt, iż cały pierwszy nakład powyższego **kalendarza** został w ciągu niespełna 3-ch tygodni zupełnie wyczerpany, tak, że byliśmy zmuszeni zarządzić wybicie drugiego nakładu.

Cena Kalendarza „Bociana" na rok 1912

1 korona, w Królestwie Polskiem 50 kop. z przesyłką pocztową . . . . . . 70 kop.

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJA JEROZOLIMSKA 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 „	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Ma racyę.

— Gdzież pani dobrodziejka myśli spędzić tegoroczne lato?

— Zdaje mi się, że stale nigdzie nie osiędę... Będę sobie tak jedną nogą w Krakowie, drugą zaś w Zakopanem...

— To ja chciałbym być wtedy w Suchej!...

Noworoczna premia.

— Czy słyszałeś, panna Lola w dzień Nowego Roku sprzedawała swoje fotografie po sto koron za sztukę...

— I znalazła odbiorców?

— Naturalnie! Jako premię dodawała każdemu oryginał!...

Budżet domowy.

— Co, moja żono? Dwieście koron żądasz na sprawienie sobie nowej bielizny, której nikt nie będzie widział?...

— A któż to może wiedzieć?...

Złośliwy.

Pan Izydor, licząc już ponad sześćdziesiąt wiosen życia, postanowił wstąpić w związki małżeńskie i wybrał sobie za dozgonną towarzyszkę zaledwie dwudziestoletnią panienkę.

Gdy się o tem rozeszła wieść po Krakowie, rzecze jeden z jego przyjaciół:

— Z tego związku chyba nie trzeba spodziewać się potomstwa...

— Nie... raczej należałoby się go o b a w i a ć! — dodaje drugi.

Powinszowanie noworoczne gospodyni dla dziedzica.

Jaśnie Dziedzicu!
Ja, co klucze noszę przy spódnicy z boku
Życzę Jaśnie Panu szczęścia w Nowym Roku!
Wszelkiej pomyślności, niebieskiej *korony*
Niech pana nie kradną te chamskie kołtuny!
Bo ja zresztą sama jestem tu od tego...
Dobrze jeszcze, póki oczy moje strzegą —
Bo ja już na cudze nie jestem łakomą.
Rządca mi się trafia — jak Panu wiadomo
(Bardzo dobra partya, lecz mi jakoś nijak,
Bo ma być utracyusz i podobno pijak).
Więc, gdy mnie nie stanie — (idę za *rządcego*)
Niech tu Jaśnie Pana aniołowie strzegą!
Ażeby, jak idzie — wszystko szło tak dalej!
Niech się pan z dziewkami już nie poufali
I niech Jaśnie Panu z oczu spadnie bielmo,
Że ta gruba Kaśka jest skończoną szelmą!
Pan ją spoufalił do ostatnich granic,
Że mnie — gospodynię ma ta małpa za nic!
Ale jeszcze ja ją moresu nauczę
Albo zaraz oddam Jaśnie Panu klucze!
Bo to jest koczkodon ze wstydu wyzuty
(Słyszałam, że Jaśnie Pan jej kupił buty,
A ja w potarganych — jak wiadomo — chodzę)
Dla tych przyczyn właśnie żal mi Pana srodze,
Bo w miasteczku mówią, że u nas Sodoma,
Ja tu nie poradzę — to już rzecz wiadoma!
Chociaż, gdy ma kwitnąć we dworze rozpusta,
Toć ja — Jaśnie Panie — jestem także tłusta!
I mam edukacyę (ojciec łożył sporo)
I chwaląc Boga — nie śmierdzę oborą!
(Z samego zapachu tobym już osłabła!)
Kaśkę trza ze dworu wyrzucić do dyabła,
Czego, przystąpiwszy przed Pańskie oblicze,
I ja z *Nowym Rokiem* — także Panu życzę!

Za wielkie wymaganie.

— Za te łajdactwa — rzecze pan profesor Zapominalski do swego jedynaka — musi cię spotkać zasłużona kara! Nie chcę cię jednak wstydzić tutaj wobec ludzi, w domu natomiast sprawię ci gruntowne lanie! Pamiętaj, byś mi o tem przypomniał, gdy powrócimy ze spaceru...

Kalembur.

Żona męża *osła biła*.

Czynna zniewaga.

Humoreska.

W kancelaryi znanego w Krakowie mecenasa Paragrafowicza odbywała się konferencya.

Przy biurku, z miną poważną, jak tego wymagała uroczysta chwila, siedział pan mecenas w swej własnej osobie, obok zajęła miejsce pani Melania, żona jednego z krakowskich przemysłowców.

Dyskusya musiała być bardzo ważna i ciekawa, pan mecenas zatopiony był w rozmyślaniach, klientka jego była widocznie wzburzona.

— Tak, panie mecenasie! — rzekła po chwilowem milczeniu — ten nędznik rzucił się na mnie trzykrotnie i to z taką siłą...

— Wyobrażam sobie! Znam przecież doskonale męża pani... Muszę jednak zwrócić pani uwagę, że prawo nie uwzględnia nigdy tego, co się dzieje w łożu małżeńskiem... W myśl intencyi prawodawcy, wkracza ono dopiero wtedy, gdy w łożu małżeńskiem nie dzieje się nic! W tym wypadku dopiero można myśleć o rozwodzie!

— Ależ, panie doktorze! To nie działo się w łóżku, ale na jego poręczy...

— Na poręczy?... Przyznam się, że nie mogę obie unaocznić tej sytuacyi!

— Tak jest! Na poręczy!...

— Więc pani obwinia swego męża, że dopuścił się wobec niej czynnej zniewagi?

— Tak!

— A w jaki sposób?

— On... panie mecenasie... Ja się wstydzę powiedzieć!

— Zapewne uderzył panią w twarz?

— Skądże znowu podobne przypuszczenie!

— Zatem w plecy!

— Nie... trochę niżej...

Pan mecenas rzucił okiem na ponętną postać sympatycznej, zaledwie trzydziestoletniej kobiety i rzekł półgłosem:

— Szelma! Anim nie przypuszczał, że ma tak dobry gust... I ja, gdybym się znalazł w jego położeniu, nie postąpiłbym inaczej!...

— Co pan mówi? — zapytała niewiasta, nie rozumiejąc jego słów.

— Nic, proszę pani! Twierdzę tylko, że w tym wypadku nie widzę najmniejszej nawet przyczyny do wniesienia skargi rozwodowej... Żaden sąd nie uwzględniłby tak błahych motywów!...

— I pan to nazywa błahym motywem!

— Tak, łaskawa pani!... A czy panią bolało tak bardzo...

— Nie! Ale to obraziło moją godność kobiecą!

— I stanowczo obstaje pani przy separacyi od stołu i łoża?

— Tak, panie mecenasie! Nie potrafiłabym znieść dłużej koło siebie obecności mężczyzny, tak ordynarnego!...

— W takim razie nie pozostaje nic innego, jak zadośćuczynić życzeniu pani. Zwracam jednak uwagę, że w tym wypadku trzeba się koniecznie postarać o świadków! Byłoby najlepiej, gdyby pani niespostrzeżenie ukryła mnie w swej sypialni i postarała się o to, aby mąż jeszcze raz dopuścił się tej zniewagi... Bez świadków nie wygra pani sprawy!

— Ależ! Ja mam świadków!

— Trzeba było o tem mówić zaraz! — rzekł pan mecenas z miną rozczarowaną. — Jak ja im zazdroszczę!

— Panie!...

— A gdzie są ci świadkowie?

— Zaraz ich przyniosę! Żegnam pana mecenasa! — to rzekłszy, skierowała się w stronę drzwi, któremi przyszła.

— Przepraszam! Nie tędy! Słyszę dzwonek w przedpokoju, zapewne jakiś klient! Urządziłem mieszkanie w ten sposób, że wchód jest tędy, wychód tamtędy. Nie lubię, by moi klienci spotykali się w poczekalni, gdyż to doprowadza do scysyi niepotrzebnych... Moje uszanowanie!

Pan mecenas odprowadził do jednych drzwi

Tryumf nauki.

Młody uczony, kandydat na profesora uniwersytetu i członka Akademii Umiejętności, po długich a mozolnych szperaniach doszedł do wniosku, że w ciągu roku musi być w Krakowie sto siedmdziesiąt pięć zamachów samobójczych, ani jednego mniej, ani więcej. Obliczenia przeprowadził na podstawie rachunku różniczkowego, a uczoną swą rozprawę wydał własnym kosztem, gdyż niestety nie mógł nigdzie znaleźć nakładcy...

Pisma fachowe poświęciły jej zaszczytną wzmiankę, w ciągu roku sprzedano w mieście i na prowincyi aż trzy egzemplarze, z tego dwa na kredyt.

Późnym wieczorem, w sam dzień Sylwestra, uczony zatelefonował do dyrekcyi policyi z zapytaniem, ile w ciągu roku zgłoszono w Krakowie samobójstw, chciałby się bowiem przekonać, czy rzeczywistość stwierdzi jego teoretyczne obliczenia.

— Sto siedmdziesiąt cztery! — brzmiała odpowiedź.

Więc cała jego praca, wszystkie trudy na nic! Obliczenie było fałszywe.

Nie namyślając się długo, pochwycił w drżącą dłoń wiszący na ścianie rewolwer, skierował go w stronę swej skroni, pociągnął za cyngiel i po chwili leżał martwy obok swego biurka!

A zatem się nie pomylił! Był właśnie sto siedmdziesiątym piątym samobójcą w Krakowie, niestety jednak nie dożył tej pociechy, by się módz osobiście przekonać o trafności swych spostrzeżeń i obliczeń.

Krakowska Akademia Umiejętności zaliczyła go po śmierci w poczet swych członków, hr. Tarnowski poświęcił mu w „Czasie“ kilka słów gorącego wspomnienia, a prokuratorya państwa skonfiskowała resztę nakładu broszury, zagrażającej spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu.

U lekarza.

— Wypadek jest bardzo ciężki! Ślepa kiszka łaskawco!... Niema innej rady, tylko muszę panu wyciąć wyrostek robaczkowaty... Zaraz potem wszystko się poprawi!

— Ach! A czy nie mógłby mi pan konsyliarz wyciąć czego innego?... Wyrostek robaczkowaty wycięto mi już w zeszłym roku!





Ze scen małżeńskich.

Pani Stefa spodziewała się, że mąż jej zabawi całą noc w klubie, zaprosiła też do siebie przyjaciela, pana Leona, by jej się nie nudziło.

Niestety, zaraz po północy zjawił się małżonek, a zastawszy nieproszonego gościa w swem własnem łóżku, chwycił za rewolwer, by go zastrzelić.

Żona pada przed nim na kolana:

— Mężu! Daruj mu życie! Nie rób skandalu! Pobudzisz sąsiadów!

A on na to:

— Nie! Muszę zabić tego niegodziwca!...

— Dobrze! – błaga dalej biedna kobieta — ale nie teraz... zostaw to do następnego razu!

Sielanka.

— Jakże tam powodzi się córkom waszym, Maciejowa?

— Ot, starsza wyszła za mąż za Maćka i szelma chłop ciągiem ją bije...

— A cóż z młodszą?

— E... młodszej powodzi się bardzo dobrze! Ona chce być koniecznie mamką, więc pojechała do miasta na naukę!

Skromne wymagania.

(Rzecz dzieje się przy egzaminie prawniczym).

Profesor: ...Czyli, że pan właściwie nic nie umie!... Której gałęzi służby publicznej miałby pan zamiar w przyszłości się poświęcić...

Kandydat: Chciałbym wstąpić do służby politycznej...

Profesor: Jeśli tak, to pańskie wykształcenie zupełnie wystarczy!...

Wyjaśnienie.

Ajent podróżujący jednej z krakowskich firm, wybrał się na objazd swych klientów, niestety jakoś mu się nie wiodło, wszędzie odprawiano go z niczem. Wszystkiemu była zaś winną fatalna pogoda, co wpłynęło bardzo deprymująco na usposobienie odbiorców.

Pisząc do firmy, zawiadomił ją też o swem niepowodzeniu i skreślił z najdrobniejszymi szczegółami stan pogody i jej zmiany.

Na to otrzymał list następującej treści:

„W odpowiedzi na pismo pańskie z dnia.... donosimy, iż sprawozdanie o stanie pogody otrzymujemy wprost z centralnego instytutu meteorologicznego, od ajentów zaś podróżujących wymagamy nadsyłania nam jedynie zamówień“.

Z półświatka.

— Nie pojmuję, dlaczego Lola robi tak kiepskie interesy...

— Ona ubiera się tak krzycząco, że panowie myślą, że to porządna kobieta i żaden nie waży się jej zaczepić!...

W tunelu.

Młody człowiek i również młoda niewiasta, nie znający się wcale, podróżują sam na sam w jednym i tym samym przedziale wagonu kolejowego. W czasie przejazdu przez tunel jegomość pozwala sobie na pewną śmiałość.

Nieznajoma ogranicza się tylko na zrobieniu uwagi:

— Pfe!... A nuż kto wejdzie!...

Wreszcie zajaśniało światło dzienne, tunel się skończył.

Jakby nigdy nic, młodzi ludzie rozpoczynają rozmowę, w czasie której jegomość wspomina o swej żonie.

— Co?... Pan jesteś żonaty! — woła dama z oburzeniem. — Trzeba mi było o tem powiedzieć przed wjechaniem do tunelu!



swą piękną klientkę, która pozostawiła za sobą tylko woń nader silnych perfum, równocześnie wtoczył się przez drugie starszy już jegomość, ubrany bardzo elegancko.

— Znam pana mecenasa z widzenia! — rzekł obcesowo. — Jestem mężem tej kobiety, która przed chwilą opuściła pański gabinet. Przyszedłem tutaj, aby zasięgnąć pańskiej rady, czy żona moja ma racyę, żądając separacyi od stołu i łoża i czy ewentualnie może liczyć na to, że sprawę wygra?

— Proszę, niech pan zajmie miejsce!... Muszę panu zaraz z góry oświadczyć, że sytuacya jest dla pana krytyczną... Pan dopuściłeś się wobec słabej niewiasty zniewagi czynnej... Zażalenie jej musi sąd uwzględnić!...

— Ja?... Zniewagi czynnej?... Kto to panu powiedział?...

— Powiedziała mi to pańska żona! Zresztą, są świadkowie, którzy to mogą stwierdzić!

— Świadkowie?... Nie! Pan jesteś w błędzie. W takim razie nie była to moja żona, która stąd wyszła!

— Średniego wzrostu, blondyna, zbudowana wspaniale... Szczególniej, gdy się odwróci tyłem i okaże pełnię swych kształtów...

— Tak! To ona!... Że też pan mecenas na tę ostatnią okoliczność zwrócił tak zaraz baczną uwagę!... Właśnie i ja za to pokutuję, ale do rozwodu stanowczo nie dopuszczę, gdyż kocham moją żonę i ona mnie kocha! Twierdzę jednak stanowczo, że przy tem, co się stało, nie było żadnych świadków!

— Pani właśnie poszła do domu, aby ich przynieść!

— Tego mi już za dużo! Pozwoli pan mecenas, że na nią tutaj poczekam!

— Właśnie chciałem pana o to prosić! Omówimy tymczasem sprawę, a jeśli będzie potrzeba, to skonfrontuję państwa i może uda mi się doprowadzić do zgody!

— Byłbym panu bardzo wdzięczny!...

— Panie! To mój obowiązek godzić strony powaśnione! Proszę mi więc opowiedzieć ze wszystkimi szczegółami, jak się rzecz ma cała!

— Oj! Gdyby nie to „macała“, tobym dziś miał spokój i nie potrzebował się włóczyć po adwokatach i sądach! Wiem, że się pan będziesz śmiał razem ze mną, usłyszawszy przebieg...

— No, proszę! Nie traćmy czasu!... Zaczynaj pan!

— Otóż — rozpoczął winowajca, zapalając papierosa, którego podał mu mecenas — jak pan mecenas dobrodziej zapewne zauważył, żona moja jest kobietą młodą, przystojną, dobrze zbudowaną...

— Zgadzam się zupełnie z pańskimi wywodami!

— Jednem słowem jest to osóbka, jakby w sam raz stworzona do kochania! Pomimo znacznej różnicy wieku pomiędzy nami, pozwalałem sobie też od czasu do czasu na rozmaite czułości małżeńskie... Pozwalała zawsze na nie, a choć byłem nieraz zanadto może wymagający i natarczywy, znosiła to wszystko ze spokojem. Panie, gdyby pan widział, jakie ona ma cudowne, różowe ciałko!... Mniam! Mniam! Powiadam panu, palce lizać...

— Domyślam się!

— Wczoraj wieczorem zebrało mi się jakoś na czułość, ona jednak była widocznie innego zdania, gdyż uciekła do swej sypialni i tam zaczęła się rozbierać. Poszedłem za nią i znalazłem ją właśnie w chwili, gdy mając na sobie tylko cienką, batystową koszulkę i niebieskie ażurowe pończoszki, zwrócona do mnie tyłem przechyliła się przez poręcz łóżka, czegoś szukając. Przez przeźroczysty batyst widać było dokładnie całą pełnię jej wspaniałych kształtów.

— Oj!... Szczęśliwiec z pana!...

— Krew nabiegła mi do głowy, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, zbliżyłem się na palcach i dłonią uderzyłem ją w to miejsce, gdzie się kończy stos pacierzowy, a zaczynają odnóża. Ale nie tak znów silnie, aby ją to mogło zaboleć! Zerwała się jak żmija, gdy jej kto nastąpi na ogon i zawołała z wściekłością: Trzeba być chamem bez wychowania, by w ten

O włos!

Pan X. w młodych swych latach przebywał w seminaryum, gdzie przygotowywał się do stanu duchownego, zamiaru swego nie doprowadził jednak do skutku i dziś jest urzędnikiem, wzorowym mężem i ojcem rodziny.

Pewnego razu opowiadano sobie w towarzystwie o zdarzeniach z młodych lat i ktoś tam zauważył:

— Słyszałem, że pan radca miał w młodości zamiar poświęcić się stanowi duchownemu!

— Racya! Właściwie jednak ja zamiaru tego nie miałem, ale było to życzeniem mych rodziców! Mimo to jednak o włos, że nie zostałem księdzem!

— I to chodziło o włos damski! — dorzucił jeden z przyjaciół pana radcy.

— Nie rozumiem tego! — zauważył ten i ów.

— Ależ, panowie, to takie proste! Wypędzili go z seminaryum, gdyż na rewerendzie znaleziono włos damski...

Z towarzystwa.

W salonie zachwycają się wszyscy skromnością pewnej panienki, która siedzi ze spuszczonemi w ziemię oczkami i rumieni się, gdy kto bodaj słowo do niej przemówi.

— Proszę, niech tylko zechce pani zwrócić uwagę na tego aniołka — rzecze pani radczyni Cnotliwska do mecenasowej Trajkocińskiej — co za powaga i skromność! Jak ona zaraz na pierwszy rzut oka różni się od swych rówieśniczek...

— Uważałam to, moja pani! Cóż jednak zrobić! Ona musi się w ten sposób zachowywać, gdyż inaczej nie znalazłaby męża...

— A to dlaczego?

— Bo miała już dwoje dzieci!...

Poznał go!

— Ciekaw jestem, czy pan Wacław długo jeszcze będzie nas nudził opowiadaniem swych zdobyczy sercowych...

— Trzeba mu wybaczyć! Każdy inwalida lubi bardzo opowiadać o odbytych wyprawach wojennych!...

Przezorna.

Pani Helena (na wychodnem, gdy pokojowa sznuruje jej stanik): Tylko proszę cię, nie rób węzła... mężczyźni są tak niecierpliwi... Pan Karol potargał mi wczoraj ze złości całą tasiemkę, dziś gotów zrobić to samo pan Adolf...

Cudowny lekarz.

— Nie wiem doprawdy, dlaczego nazywają mnie cudownym lekarzem...

— Zapewne dlatego, że to cud prawdziwy, jeśli który z pańskich pacyentów nie umrze!

Na ulicy.

— Ten tłusty profesor łazi za mną już od godziny... Zaczepiłam go sama, by go ośmielić, oświadczył mi jednak, sapiąc, że on chodzi tylko dlatego, ponieważ lekarz kazał mu używać wiele ruchu na świeżem powietrzu!...

Związek przyczynowy.

— Ty Zosiu myjesz sobie nogi? Czy idziesz może do banku starać się o posadę?

Nic wielkiego — coś małego.

Lekceważy panna Stasia
Rodziców przestrogi,
Którzy córkę pouczają,
Że cnota skarb drogi!

Zawsze karcą złe instynkta,
Gdy w niej coś dostrzegą,
Ale Stasia odpowiada:
„Nie ma nic wielkiego!“

Gdy ją widzą z facetami
Równocześnie trzema,
Odpowiada na wyrzuty:
„Nic wielkiego niema!“

Przyjdzie w nocy — matka łaje —
Stasi łzy z ócz biegą,
Lecz uparcie odpowiada:
„Niema nic wielkiego!...“

Dziś panience każdy przyzna,
Że na swoją chwałę,
Nic *wielkiego* wprawdzie niema,
Lecz ma zato — *małe...*



Tak to bywa w życiu.

Pan Kamil dowiedział się, że jego własna, tak przezeń umiłowana żona, zdradza go, i to z kim? z jego najserdeczniejszym przyjacielem, panem Stanisławem.

Odtąd śledził ich oboje, aż nareszcie złapał ich na gorącym uczynku w jednym z drugorzędnych hoteli krakowskich. Aby mieć dowód, czarne na białem, zawezwał urzędnika policyi i wraz z nim udał się na miejsce czynu.

Stanęli obaj przed drzwiami numeru, pukają, nikt się nie odzywa. Pukają drugi raz, także bez skutku...

Pan Kamil stracił wreszcie cierpliwość, wali więc pięściami w drzwi i woła:

— Jeśli to ma być żart, to przyznam się, że trwa trochę za długo!...

Wreszcie otwarły się podwoje, do wnętrza wkroczyła władza i oszukany małżonek, który o mało nie zemdlał, widząc swą żonę w towarzystwie przyjaciela.

Komisarz spisał protokół zajścia, który obydwoje przyłapani musieli podpisać, a gdy to się stało, zwrócił się do nich ze słowami:

— Teraz państwo możecie już odejść... Pan zaś, panie Kamilu, raczy się pofatygować ze mną na inspekcyę, gdyż potrzebuję jeszcze pewnych wyjaśnień.

Pan Kamil wściekał się, niestety, cóż było robić! Tymczasem małżonka jego wraz z panem Stanisławem poszli sobie spokojnie, Pan Bóg raczy wiedzieć dokąd!...

Różnica.

Panna Jadzia upadła kiedyś tak nieszczęśliwie na torze wrotkowym, iż pomimo spętanej w kolanach sukni zaświeciła zgromadzonym przed oczy swą wspaniale rozwiniętą tą właśnie częścią ciała, która służy do siedzenia, a kryje je skromnie wśród fałdów sukien, halek i t. d.

Skonstatowano ogólnie, że podobnych kształtów nie powstydziłaby się i Wenus, było to jednak zdanie tylko mężczyzn, kobiety zapatrywały się na tę sprawę z innego punktu widzenia.

Przyjaciółka panny Jadzi, chuda jak tyka panna Lola, zbliżyła się do niej z ubolewaniem i rzekła:

— Ach, gdyby mnie spotkało coś podobnego, spaliłabym się ze wstydu!

— Pani? Rozumiem to doskonale!

— Tak! Jestem ogromnie wstydliwa!...

— Raczej sądziłabym, że z innego powodu!

— Ciekawam?...

— Bo pani jest ogromnie chuda!

W hotelu.

— Co?... Pięćdziesiąt koron i pięćdziesiąt halerzy za świece i to za dwie nocy?

— Tak jest, proszę pana! Ale to tylko dlatego, ponieważ pokojowa musiała je sama gasić!...

sposób wyzyskiwać krytyczną sytuacyę bezbronnej niewiasty... Jutro podaję się o rozwód! Proszę, powiedz pan sam, czy zgrzeszyłem tak bardzo, ja, który ją kocham i jestem przez nią kochany? Po jej słowach, właściwie ja powinienem był czuć się obrażony! Wszak z mej strony nie było to niczem innem, jak tylko objawem pewnego rodzaju poufałości małżeńskiej, a o jakiemś zadraśnięciu godności kobiecej, o jakiejś czynnej zniewadze, chyba mowy być nie może!

— I ja jestem tego zdania! Gdybym był na pańskiem miejscu, kto wie, czy nie postąpiłbym tak samo! Może byłbym nawet bardziej natarczywym. Poczekajmy jednak, co powiedzą świadkowie!

— Jacy świadkowie?

— Ci, których pańska żona obiecała przedstawić!...

— Właśnie są! — odezwał się groźny głos, a we drzwiach stanęła pani Melania dźwigając pod pachą gramofon, a w ręce jego tubę.

— Co?... Gramofon? — zawołali ze zdziwieniem obaj mężczyźni.

— Tak! Ponieważ znałam ordynarne i gburowate usposobienie mego małżonka, miałam w mej sypialni przygotowany aparat z gładką płytą, aby módz każdej chwili utrwalić na niej jego słowa. Spodziewałam się, że wejdzie zaraz za mną do sypialni i właśnie go nakręciłam... Posiadam tę płytę i przedstawię ją sądowi. Jak pan mecenas sądzi, czy taki dowód wystarczy?...

To rzekłszy ustawiła na stole aparat i puściła go własnoręcznie w ruch.

Po kilku sekundach usłyszano charakterystyczne, gramofonowe chrapania, a potem wyraźne słowa:

— Ach mój Stachu! Jak ja ciebie kocham! Ten stary idyota Tomasz może przecież wyciągnie już kopyta i my się przecież pobierzemy, bym mogła należeć do ciebie w zupełności...

Teraz sytuacya się zmieniła, pani Melania zrobiła przerażoną minę, a małżonek jej skoczył, jak tur zraniony.

— Słyszał pan, panie mecenasie?... Ten idyota Tomasz, to ja, a ten Stach, to mój siostrzeniec, którego ja wychowuję! Więc to ten gagatek dobiera się do mojego miodu? Ha! Jaszczurko! Chciałaś rozwodu, bedziesz go mieć!... Zamieniłaś w pośpiechu płyty! Zrobiłaś na mnie zasadzkę, wpadłaś w nią sama!... Aby ułatwić sprawę, postaram się, by ci nie brakło ani namacalnych dowodów czynnej zniewagi, ani świadków zajścia...

Po wypowiedzeniu tych słów, pan Tomasz pochwycił swą połowicę w swe silne ramiona, przewrócił ją na swe kolano, wprawną ręką podniósł jedwabie i batysty, jednym ruchem zdarł „niewymowne z koronkami“ i niedźwiedzią swą dłonią wymierzył na delikatne, różowe ciałko kilka takich uderzeń, że aż oniemiałemu z przerażenia mecenasowi zakrzepła krew w żyłach... Głuche echo rozlegało się po pokoju, pan Tomasz bił, póki się nie zmęczył... W powietrzu migały tylko piękne nóżki, pani Melanii w konwulsyjnych ruchach i powiewały strzępy poszarpanych batystów.

Gdy sądził, że dowodów chyba wystarczy, odtrącił od siebie niewierną małżonkę, kopnął z pogardą wstrętny gramofon, który zniszczył jego szczęście, a zwracając się do mecenasa rzekł:

— Teraz proszę w mem imieniu wnieść także skargę rozwodową! Dowodów może ona dostarczyć, a pan będzie świadkiem!

Trzasnął drzwiami, nasadził na głowę kapelusz i poszedł zirytowany prosto do Hawełki, by w pilznerze utopić robaka, który toczył jego serce...

Oświadczyny w XX. wieku.

— Bądź zdrów, mój luby! Tyś mym skarbem, mojem wszystkiem, moim czynszem... pardon... chciałam powiedzieć, moją jedyną podporą!...

Na rozstaniu.

Pani Helena, zirytowana na swego męża, wali go garnkiem w łeb i woła:
— Wiesz co! Rozejdźmy się raczej w świętej zgodzie i spokoju, bo my nie jesteśmy stworzeni dla siebie...

W ciemnej sieni...

— Ach! Panno Julciu, czy mogę się spodziewać, że *kiedyś*...
— Więc to nie będzie dziś wieczór...

W Sukiennicach.

W podziemiach Sukiennic znalazł się pewnego razu jeden młody dowcipniś, który chciał sobie zażartować z zarządcy tego zakładu i gdy usłyszał pewien nieartykułowany głos, przedostający się zza przegrody, zauważa:
— Czy uważa pan łaskawy jak fałszywy wziął ton?
— A cóż pan chciał — odpowie na to zagadnięty — aby może za dwa centy grał panu Bethowena?...

Podsłuchane.

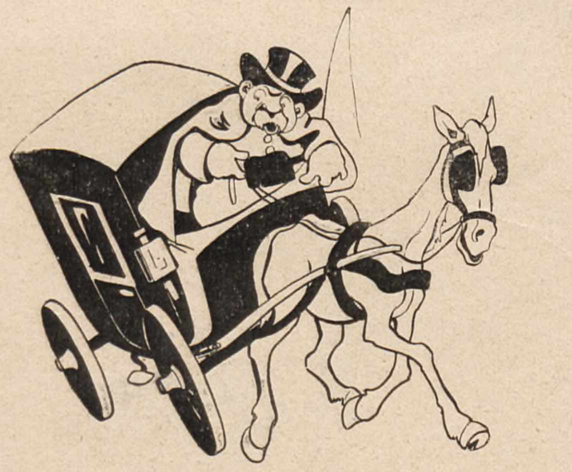
— Czy znasz hrabiego Tonia?
— Tak jest!
— Czy wiesz, że Lola kocha się w nim szalenie, obiecała pozwolić mu na wszystko...
— Chwycił ją zapewne za słowo?
— Tak jest... niestety... tylko za słowo i dla tego teraz taka wściekła!

Z Akademii Umiejętności.

Krakowska Akademia Umiejętności ogłosiła konkurs na rozprawę naukową o nagrodę tysiąc koron, w którym brać mogą udział tylko uczeni krajowego wyrobu.
Temat rozprawy brzmi:
„Co byłby napisał jeszcze Wyspiański, gdyby był żył o trzydzieści lat dłużej.

Przez opisanie.

Pani Joanna „paliła się“, jak to mówią do młodego pana buchaltera, zajętego w biurze jej męża.
Pewnego wieczora zgłosił się tenże w mieszkaniu swego szefa z interesem do niego.
— Bardzo żałuję — odparła pani Joanna — mąż wyjechał, wróci dopiero jutro wieczorem... Ale może pan zechce nań poczekać!...





Straszny wypadek w noc Sylwestrową.

(Autentyczne zdarzenie).

Jakby zapomniał o swych pięćdziesięciu wiosnach, pan Leon grał ciągle rolę młodzika. Zwracano mu wprawdzie na to uwagę, grożono możliwą katastrofą, on nie robił sobie nic nawet z przestróg domowego lekarza.
— Powiadam panu, że ani się spostrzeżesz, jak ulegniesz atakowi apoplektycznemu — prawił czcigodny Eskulap — dałby Bóg, by był lekki, może jednak być gorzej...
— E... Co mi tam doktor gada!... Czy ja to baba, aby mnie straszyć? — odparł Leon. — Zresztą raz kozie śmierć! Czy prędzej, czy później, wszystkich nas to czeka, bo chyba i konsyliarz nie myśli na świecie wiekować!...
— Pewnie, że nie! Nie powinnismy jednak przyspieszać samowolnie tego, co może nas spotkać później!
— Tere! fere!... Może mam wstąpić do Kamedułów?... Doktorku kochany, powiadam ci, że tylko to jest nasze, czegośmy na świecie użyli... Radzę ci, wstępuj w moje ślady, choć właściwie nie... daj sobie spokój! Jesteś przecież żonaty...
Tego rodzaju rozmowy prowadził często pan Leon ze swymi przyjaciółmi, kończył je zawsze humorystycznie, a żywot pędził taki, że mamy, mające córki na wydaniu, aż się żegnały, gdy kto wobec nich wspomniał jego nazwisko.
Pomiędzy damami swej sfery miał natomiast pan Leon wybitną markę lwa salonowego czystej rasy i kobieciarza pierwszej wody... Nieraz też stanowiła jego osoba przedmiot poufnych rozmów przyjaciółek, pani Laura nie mogła znaleźć dość słów na jego pochwałę, pani Melania wprost nie pojmowała, skąd człowiek w tak podeszłym wieku może się zdobyć na tyle ognia i temperamentu.
A pan Leon tryumfował i niepodzielnie dzierżył berło w salonach Krakowa i okolicy... Niejeden buduar mógłby wiele powiedzieć, dzięki Bogu jednak ściany mają uszy, ale nie mają ust.
W miarę rosnącej liczby lat poczęła maleć jego życiowa energia; jakby ze względu na możliwość przepowiedzianej katastrofy zaczął żywot umiarkowany i prawie stateczny.
Zerwał wszystkie stosunki, jakie miał w półświatku, przesiadywał przeważnie w swem mieszkaniu, a wino pił tylko rozcieńczone wodą. Od czasu do czasu pokazywał się w towarzystwie i był zawsze celem ataku ze strony wszystkich kobiet, które nie mogły tego przenieść po sobie, by bodaj chwileczkę nie poflirtować z tak osławionym donżuanem... Wszak to już wygasłe ognisko, nikt się przy niem nie poparzy!
W Sylwestrowy wieczór zaproszono pana Leona na zabawę familijną do państwa Ludwików.
Przybył wyświeżony i w humorze, jak nigdy! Bawił całe towarzystwo, kobiety były zachwycone jego galanteryą.
Pośród gości znajdował się i lekarz domowy, który spotkawszy się sam na sam z Leonem, pogroził mu i rzekł:
— Ej! Panie Leonie! To się musi źle skończyć!...
— Nie kracz doktorku! Nie kracz! Nie bój się o mnie! Jeszcze nie jestem takim niedołęgą!...
W czasie kolacyi usadzono pana Leona pomiędzy sympatyczną wdową i niemniej przyjemną rozwódką, obydwie kaskadami śmiechu odpowiadały na jego dowcipne uwagi. Reszta towarzystwa zazdrościła im tak miłego sąsiada.
A pan Leon, pewny siebie, rzucał niekiedy tryumfujący wzrok w stronę siedzącego naprzeciw lekarza, jakby chciał mu powiedzieć:
— Co warte twoje przewidywania!...
I bawił się coraz lepiej...
Nagle oczy wszystkich zwróciły się na pana Leona, który, trzymając rękę pod stołem, zbladł w jednej chwili, jak ściana... Poznano po nerwowych jego ruchach, że czegoś tam szuka, ale znaleźć nie może.
Wreszcie, spoglądając na doktora, wycedził:
— A jednak miałeś słuszność, konsyliarzu!
— Co się stało?...
— Nic wielkiego! Lekki paraliż... porażona prawa strona mego ciała... Ale ciesz się, bo to ty mi to wyprorokowałeś!... Od kwadransa szczypię się w nogę, straciłem w niej zupełnie czucie!
Lekarz pospieszył natychmiast z pomocą swemu nieszczęśliwemu pacyentowi, którego z trudnością wyprowadzono do drugiego pokoju.
Nie mówiono o nikim, tylko o panu Leonie, osoba jego zajęła wszystkich, nikt też nie zauważył, że sympatyczna wdowa, siedząca po prawej stronie pana Leona, mocno się zaczerwieniła, skoro się tylko odezwał...
Gdy zaś pospieszono biedakowi z pomocą, nachylając się do swej sąsiadki, wyszeptała:
— Pan Leon jest w błędzie... On szczypał moją łydkę, nie swoją, nie chciałam jednak zwracać na to uwagi, gdyż sądziłam, że on ma poważne zamiary!...



Z życia familijnego.

Żona (czytając list): Władziu! Moja mama kazała cię serdecznie ucałować!
Mąż (z wściekłością): Że też ta kobieta potrafi wyzyskać każdą sposobność, by mi obrzydzić życie!...

Poetycznie usposobiona.

— Ach, jak wyjdę za mąż, to tylko za oficera!
— Bój się Boga! Teraz zanosi się na wojnę! Wyobraź sobie tylko, jedna kula nieprzyjacielska i jesteś już wdową!...
— Ach! Jak to poetycznie być młodą wdową!...

Z Homera.

Jowisz, aby ukarać śmiałka, wypuścił nań z tyłu niepomyślne wiatry...



— Pani powiada, że najmniej powinnam mieć kłopotu ze sprzątaniem w pokoju panicza, tymczasem ja wychodzę zawsze stamtąd najbardziej zmęczona!



— Panie! Wszak przyrzekłeś mi, że będziesz rozsądnym!

— To właśnie jedyne głupstwo, jakie popełniłem!



— Takie wyrobione mięśnie w rękach, to doprawdy kapitał!...

— A gdyś pan wiedział, jaki ja ponadto posiadam fundusz rezerwowy!...



— Jeśli znalazłam się w tym stanie, to tylko pańska wina! Radź teraz, co mam począć!

— Jak najprędzej wyjść za mąż!



— Więc to prawda, że twoja siostra znowu się zaręczyła?

— Tak! Mama powiada, że tym razem będzie już musiała wyjść za mąż!



— Pan wołał dziś rano: Chodź moje serce!... Skąd ja mogłam wiedzieć, że to odnosi się do pani, nie do mnie?...



— Wiesz Kasiu, śniło mi się dziś, że spotkałem cię w ciemnej sieni i wycałowałem, co się zmieści!

— Dzięki Bogu, że przynajmniej było ciemno, bo pani mogła nas była *znowu* podpatrzyć!



— Nie! Z murzynem trzeba być zawsze bardzo ostrożną... Młode pokolenie może być potem w kratkę!...



Ferdek Eleuteryk.

Akuratnie dziś minon znowu cały rok od tyj uroczystyj chwili, kiedy miołem te przyjemnom przyjemność być obchodzoncy swój jebileusz pracy publicznyj. Była to ino pirszo rocznica mygo grypsanio, wypadła przecież tak galanto, że na samo jej wspomninie cisnom mi sie ślozy do kapowideł, a nimom ich czym obetrzyć! — Odkond Mańka pusknena mnie w trombe, nimom nikogo, ktoby zajon sie bodaj opierunkiem, bo wyżyrka, to ta jakoś poszła łatwij. Naprzód były świnta, wienc odwidzołem swych poletycznych przyjaciół, Siapsia sprawiuł dla śtamgastów kire na grande, że niech sie schowajom wszyćkie rauty i piczniki w starym tyjatrze, potym my otwirali kanoł, no a wreście nadszedł Selwester i Nowy Rok, a z nim sposobność do żarcio i picio „za bezdurno“, jak powiado Hiszpon, co sprzedaje jabka i orzechy pod malowanom akademijom na Kleporzu.

Rok, to spora szmata czasu! Wiele wody upłyneno bez ten czas we Wiśle i zasklepionyj Rudawie, wiele panien bez dwanaście misionców było zostajoncych mendżatkami i matkami! Godali rok temu, że Ferdkowi trza postawić pomnik, ale mu jeszcze nie stoi, bo u nos wszyćko idzie pomaluśku, abo całkiem odwrotnie, jak gdzieindzij na świecie... Jo tam, swojom ulicom, nie jezdem krzywy, że mi pomnika nie ufondowali, bo skoro Kościuszko czeko nań tyle lot, to i jo moge se jeszcze pare roków być czekajoncy i cieszoncy sie, że najpirw wybierze sie komitet, potym wysadzi sie z jego łona ankiete, potym sie rozpisze składki, a wreście sie przekono naród, że hopów nima, bo wszyćko poszło na nagrody i podróże deligatów, którzy mieli obglondować pomniki w Europie.

Konsywatory narobiom krzyku, że pomnik mój nimoże stanońć na Rynku, bo tam jest zastrzeżone mijsce ino lo radców mijskich, nimożno go stawiać na grontach poportkifikacyjnych, bo jeszcze nie som skanalizowane, ani regularność z nimi nie zrobiono, a radca Domański dodo, że zgodzo sie nawet na to, aby stanoł na Rynku, ale pod tym ino warunkiem, że musi być wyższy, jak komin na odwachu, gdyż inaczyj byłaby zepsuto artystyczno harmonia i starta patyna...

W miesionc zbierze sie kunwisyjo, w skład któryj wendzie jeden weterynorz, jeden akusier i jeden kupiec korzeniowy i ona zbado, czy dany osobnik zasługuje na uczczynie pomnikiem. Narady potrwajom rok, abo dwa i wtedy dopiro postawi sie wniosek, aby rada mijsko przyczyniła sie jakim skromnym datkiem do zasilenia fonduszów pomnikowych dla najwinkszygo konserwatywnygo dymokraty, Ferdka Eleuteryka.

Ani kunserwatysty, ani dymokraty nie bedom sie mogli sprzeciwić, bo jednom nogom przyznaje sie do jednych, drugom do drugich, wienc sprawe odeśle sie do sekcyi prawniczyj, a potym do skarbowyj, aby obmyślała, skond wzionść hopów, bo przyzwoitość wymago coś dać, aby nie pedziano, że Kraków bankrotuje! Jedyn z członków postawi wniosek, aby użyć na ten cel dochodów ze sprzedaży mijskich zimnioków, abo z mijskiej mliczarni, pokoże sie jednak, że i tu i tam jest ino figa...

— Aha! — zawoło drugi — już wiem, gdzie som hopy! Uchwalowaliśmy siedemdziesiont tysionców na płuczki na Nowyj Wsi, a pan Ferdek jest tam właśnie pracujoncy... Może zostanie jakich pare setek, to możno dać!

— Godo pon bzdury! — odpowi na to pon pryzes kumisyi. — Nie zostało ani hoka! Cóż to, czy pon nie wisz, że płuczki trza było przerabiać dwa razy i za kużdym były do niczygo... Przekroczono kredyt, a pon chce, żeby co zostało!... Trza sie rozglondować w jenszych fonduszach!

— E... I tam nici!...

I tak skończyła sie historyjo z moim pomnikiem, a skończyła sie tak, jak wiele jenszych spraw, o których z poczontku dużo sie godo i grypso, a potym pokazuje sie, że nie bedzie z tyj monki chleba.

To samo myślołem se o galicyjskich kanałach, tymczasem widze, że sie pomydlułem. Kanoł bedzie, ale czy bedzie w nim woda, tego jeszcze nie wiemy, bo i tak sie zdorzo, że choć kanoł wybudowany, woda nijak nie chce wliźć do niego. Śwoby robiom nom obstrukcyje kanałowom i psioczom na bidnom Galicyje, jak mogom i gdzie mogom. Oni chcieliby, aby hopy furt jechały z całyj monarchii do Widnia, a ilekroć przyńdzie do otwarcia kabzy, jojczom, aż człeka żołość bierze.

Dziń 27 grudnia, w którym rozpoczento budowe „der galizischen Kanalien“ w obecności różnych krajowych i niekrajowych ministrów zszed sie z jenszom galicyjskom uroczystościom. W dniu tym lwowskie Siapsie czyli szynkorze postanowili urzondzić strejk demonstracyjny przeciw podwyższyniu cen tronkowości.

Wybrali sie dobrze, bo akurat wtedy kużdy mo dość wilgotności w domu i choć szynki bedom zamkniente, może sie skirzyć fest na łonie rodziny. I oni nie poniesom z tygo powodu żadnyj szkody, bo po świntach i tak nikt nie chodzi do knajpy, jako że choruje na kacenjamer i ciengiem wspomino sobie staropolskom gościnność swych krewnioków i przyjaciół poletycznych.

Wienc szynkorzów żałować nima czygo, oni i tak robiom majland i kużdy, jak nie prendzyj, to późnij kupuje se kaminice, chyba, że jest źgocz zupełnie do niczygo.

Raczyj trza ronić łzy nad chińskim ambasadorem we Widniu, którymu urzneni... nie płaczcie brzany, bo ino warkocz i to na policynie cysarsko królewskigo rzondu w Pekinie, który pedo, że roz chce mieć już degnitorzy, wyglondajoncych po europejsku. W Turcyi chodzom degnitorze państwowe, bez jenszych ozdób, Chińczyk może sie obeńść bez warkocza, nie bedom miały brzany za co go ciongnonć...

Pono u nas majom zato zaprowadzić warkocze!...



Młode mężatki.

Spotkały się raz na ganku
Dwie młode mężatki,
Łamiąc ręce narzekały,
Na straszne wydatki!

Lecz najwięcej co kosztuję?
Toczy się narada —
Pierwsza mówi: Wikt, bo mąż mój
Strasznie dużo zjada!

— U mnię znowu — rzeczę druga
Wikt, rzecz jeszczę mała!...
Materacę!... bo znów mąż mój... —
I nagle urwała!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Zblazowanego goga, nic tak nie cieszy, jak gdy mu kobieta powie, że jest starym grzesznikiem.

Powiadają, że pióro potężniejszem jest od miecza... Całkiem słusznie! Wszak mieczem nie można podpisywać weksli!

Kobieta wtedy dopiero, gdy straci zęby, staje się zgryźliwą.

Można się zakochać po uszy — ale tylko w ośle.

Nieraz kobieta wyszukuje sobie kochanka, nie dlatego, jakoby on był oczywiście godnym jej miłości, ale tylko dlatego, by się mieć czem przed przyjaciółkami pochwalić.

Kobieta, która wyjawi ci swój wiek, daje ci tem do poznania, iż jesteś jej obojętnym.

Cnotliwa kobieta powiada: *nie*, namiętna *tak*, kapryśna *tak* i *nie*, kokietka ani *tak* ani *nie*.

Don Jouan był to tak porządny pan, iż nigdy nie chciał jeść drugi raz z tego samego talerza.

Ostatecznie można się zakochać nawet i w kucharce, przytem jednak powinno się ze względów estetycznych mieć zawsze na myśli damę z towarzystwa.

Kobiety są powodem najniebezpieczniejszych cierpień sercowych, one także leczą je najprędzej.

Warto się nad tem głębiej zastanowić, czy cnota kobiet jest dlatego tak cenną, że jest bardzo rzadką, czy też przeciwnie jest dlatego tak rzadką, iż jest zbyt kosztowną.

Jaskółka i fiołek są zwiastunami wiosny, zupełnie tak samo jak ekspres i bocian posłańcami miłości.

Nowocześni kobieciarze zawdzięczają swe tryumfy po największej części tylko błędom panów mężów.

Jeśli mężczyzna i kobieta piją razem zwykłe wino stołowe, można powiedzieć z wszelkiem prawdopodobieństwem, że to jest małżeństwo, jeśli spotkasz ich przy szampanie, nie pomylisz się, twierdząc, że to są kochankowie.

Oddech ukochanej to najprzyjemniejsza perfuma.

Są kobiety, które zdobyć można tylko cierpliwością.

Niejedna niewiasta potrafi mężczyźnie ślubować tyle wierności, iż i dziesięć kobiet nie potrafiłoby jej dotrzymać.

Kobieta jest dotąd młodą, dopóki potrafi budzić miłość w sercach mężczyzn.

W co kobieta najłatwiej uwierzy? W to, że się ją kocha... A w co najtrudniej jej uwierzyć? Że się starzeje!...

Najdoskonalszą mową jest mowa miłości. Nawet i milczenie jest tutaj nieraz bardzo wymownem.

Kto chce uszczęśliwić wiele kobiet, może bardzo łatwo stać się sam nieszczęśliwym.

Na jednym tylko punkcie nie okazują kobiety ciekawości — nie pytają nigdy, skąd mąż bierze pieniądze, których one potrzebują.

Ze wspomnień lekarza.

(Autentyczne).

Najbardziej nieznośnemi pacyentkami dla każdego z lekarzy są nerwowe kobiety, które niejednokrotnie stawiają ich w położeniu, jakby się wydawało, bez wyjścia.

W danej chwili nie trzeba jednak tracić fantazyi. Musi się wynaleźć jakiś środek zaradczy, który w zasadzie, jeśli nie zaszkodzi, to przecież stanowczo nie pomoże, uspokoi jednak pacyentkę i lekarzowi da rozgłos.

Przytomności umysłu w podobnych wypadkach zawdzięcza jeden z mych kolegów ogromne wzięcie wśród krakowskiej arystokracyi.

Pewnego dnia zgłosiła się doń stara hrabina Koczkodańska i przez półtorej godziny opowiadała mu o swych dolegliwościach, których powodem była żaba, jaką ma od młodości w żołądku. Próbowała już najrozmaitszych środków, zasięgała porady u wszystkich znajomych lekarzy, wszystko jednak na nic, uparta żaba ani myśli o opuszczeniu wygodnego schronienia.

Lekarz uznał przypadek jako bardzo ciężki, jednakże nie będący nie do wyleczenia i zaprosił panią hrabinę na następny dzień. W międzyczasie zaopatrzył się w małą zieloną żabkę, którą sam złowił na plantacyach i ulokował w swej kieszeni.

Gdy pani hrabina się zgłosiła, zaaplikował jej silny środek wymiotny. Skutek był bardzo prędki. W czasie wybuchu niespostrzeżenie rzucił żabę do miednicy, a następnie z tryumfem wyciągnął ją za nogę, podszedł do światła i rzekł:

— No, proszę! I ktoby to pomyślał! Takie to małe, a tyle pani hrabinie sprawiało kłopotu!...

Czcigodna dama odetchnęła z ulgą, wdzięcznem okiem spojrzała na swego dobrodzieja, po chwili jednak schwyciła się znowu za brzuch i zawołała z boleścią:

— Ach! Jakie kurcze!... Zapewne zostawiła młode!... Biedactwa niepokoją się, nie widząc koło siebie matki...

Eskulap poprawił okulary, ujął jeszcze raz potwora w swe palce i począł go dokładnie oglądać. Po chwili odezwał się:

— Nie! Pani hrabina jest w błędzie!... To jest samiec...

Aby kuracya przeprowadzoną była radykalnie, zapisał pan doktór swej pacyentce lekarstwo, które polecił jej zażywać przez cały miesiąc w ten sposób, że najpierw należało wypić pół szklanki mleka, w kwadrans potem piętnaście kropli owego lekarstwa w szklance wody, potem znów pół szklanki mleka. Zaznaczył jednak najwyraźniej, iż powodzenie kuracyi zależy od skrupulatnego wypełnienia jego poleceń.

W dwa dni potem wezwano go do pani hrabiny, której nagle się pogorszyło.

— Konsyliarzu! nieszczęście! Cała kuracya na nic — woła biedna cierpiąca na widok wchodzącego. — Przez pomyłkę zapomniałam przed zażyciem kropli wypić pół szklanki mleka... Czuję już straszne skutki! Ratuj doktorze...

— Hm! To nie dobrze! Znajdziemy jednak może i na to radę, pani hrabino. Chodzi o to, by lekarstwo znalazło się wśród mleka. Najpierw pół szklanki, potem lekarstwo i znowu pół szklanki... Wiem już, co zrobić! Jest pani uratowaną...

To powiedziawszy polecił sobie przynieść popularny instrument, zwany lewatywą, wlał w nią pół szklanki mleka i zaaplikował pani hrabinie. W ten sposób lekarstwo znalazło się na swojem miejscu, a cierpienia pani hrabiny się skończyły.

Odtąd czcigodna pacyentka nabrała takiej ufności do swego zbawcy, iż nie tylko zamianowała go swym domowym lekarzem, ale ponadto posyła doń wszystkie swe przyjaciółki i znajome. Pan doktór chwali sobie swą klientkę i kupuje już trzecią z rzędu kamienicę, a wszystko to zawdzięcza tylko tej okoliczności, iż nie traci głowy w najkrytyczniejszej nawet sytuacyi!...

U krawcowej.

— Jakiż więc życzyłaby sobie pani dobrodziejka mieć kostyum balowy?

— Taki, aby nic nie można było widzieć, a wszystkiego się domyślać!

O Marysi, co wystawała przed bramą.

Nie była krnąbrną ani pyskatą,
Owszem: posłuszna, wierna taksamo —
Ale lubiała wystawać za to
Wieczór przed bramą.

Gdy kto przechodząc dziewkę uszczypnie,
(Jak to zwyczajny kares z dziewuchą)
To odpowiada Maryś dowcipnie:
— Pódzies psiajucho!...

„Stojała" — choć ją bolały pięty,
Ale gdy w mieście biła dziesiąta,
To zamykając bramę Walenty
Pchał ją do kąta!

Tak marnowała czasu niemało,
Ale próżniactwo zawsze los karze —
I raz Marysię w bramie zawiało,
Że spuchła aże!...

I dzisiaj leżąc chora w klinice
Do akuszerki zwraca się z łzami,
„Czy też tam w niebie są kamienice
Takie — z bramami?!...

Biedne te teściowe!

— Jakże się ma teściowa dobrodziejka?

— Dziękuję, znacznie lepiej!... Nie straciłem jednak jeszcze nadziei!...

— Nie kłaniasz się doktorowi?... Przecież on był waszym lekarzem domowym...

— Tak, był nim, zerwałem jednak stosunek, a wziąłem innego! To, powiadam ci, fuszer ostatniego gatunku! W tamtym miesiącu zapadła moja teściowa na ciężkie zapalenie płuc, a ten osioł ją wyleczył...

Z maksym pana Pinelesa.

— Trzeba być skończonym łotrem, by w dzisiejszych czasach módz się uczciwie przebić przez to życie...

W szkole.

Podczas lekcyi historyi naturalnej w żeńskiem gimnazyum, opowiada nauczycielka uczenicom o instynkcie zwierząt, o tem jak one przyzwyczajają się do człowieka, a nawet do mieszkania. Wykład illustruje rozmaitymi przykładami z życia, wspomina o psach, kotach, kanarkach, nawet głupich kurach, które znają swego pana i przychodzą na jego głos.

Wreszcie wywołuje jedną z uczenic i powiada do niej:

— Może Wandzia poda nam teraz jaki przykład!

— Bocian, proszę pani! — odrzecze mała — może się także przyzwyczaić do jakiegoś domu! Do mojej mamy przylatuje regularnie co rok i przynosi nam braciszka, albo siostrzyczkę... Nawet wtedy o nas pamiętał, gdy tatuś był trzy lata w Ameryce, a mama została sama w Krakowie!...

Biedne te służące!

„Bądź dla Julci zawsze grzeczny,
Byś nie martwił swej mamusi!
Ona musi wszystkich *słuchać*
I niejedno *przyjąć* musi!"

Synek zaś kiwając główką
Odpowiada mamie na to:
„Musi *przyjąć* i *pończochy*
Co jej wczoraj kupił tato!"

„To też mamo! — nasza Julcia
Bardzo chętnie taty *słucha*,
Gdy ją weźmie na kolana
I coś mówi jej do ucha!"

Ważny powód.

— Od miesiąca nie mogę sypiać po nocach!

— Czy może zakochałeś się?

— Nie! Ale sprzedałem łóżko i materace!

Chyba!

Kokotka: Czy nie zechciałby mnie pan baron wprowadzić w wyższe sfery? Tak pragnęłabym je poznać!

Baron: Niech się pani zwróci z tą propozycyą do jakiego aeronauty!

Z teatru.

— Którą sztukę Sudermana nosi kobieta pod koszulą?

— Naturalnie „Cześć"...

— Jesteś w błędzie... „Szczęście w zakątku!"

Rzecz zapatrywania.

(Monolog andrusa).

— Powiadają, że praca osładza nam życie... Kto wie, czy nie mają racyi, choć ja tam wiem z doświadczenia, że i próżniactwo nie jest pozbawione swych przyjemności...

W drugorzędnej restauracyi.

Gospodarz: Za obiad musi pan zapłacić z góry, proszę także złożyć małą kaucyę, którą zwrócę panu przy wyjściu, jeśli przekonam się, że nakrycie pozostało w prządku!...

Ze szpitalnych tajemnic.

Pan prymaryusz szpitala powszechnego X. musiał wyjechać na kilka dni na prowincyę, dokąd wezwano go do pacyenta. Na odjezdnem polecił swemu sekundaryuszowi, aby szczególną uwagę poświęcił pacyentowi, leżącemu na ogólnej sali, łóżko nr. 3.

— Ten człowiek najpóźniej jutro umrze! Ponieważ wątroba jego powinna być bardzo ciekawą, proszę ją dokładnie odpreparować i utrwalić we formalinie, będę jej potrzebował w przyszłym tygodniu do wykładu w Towarzystwie lekarskiem.

Po powrocie, pierwszem pytaniem pana doktora było:

— Panie kolego, gdzie moja wątroba?

— Wybaczy pan profesor, pacyent żyje dotąd!

Pan profesor wpadł we wściekłość.

— Dyabli nadali z taką robotą! Naturalnie! Pewnie go pan kurował według swego widzimisię... A ja już zapowiedziałem wykład!...

* *

W bieżącym roku, gdy groziło Austryi zawleczenie cholery z Włoch, doniesiono do Krakowa z Tryestu, że stamtąd jedzie pewien jegomość, który okazuje zaburzenia żołądkowe i wobec tego powinien być wzięty pod obserwacyę lekarską.

Zaledwie tylko podejrzany o cholerę przybył do Krakowa,pomimo protestu umieszczono go w baraku izolacyjnym i wysłano o tem zawiadomienie do namiestnictwa we Lwowie. Stamtąd nadeszło telegraficzne polecenie bakteryologicznego zbadania jego dejektów... Niestety, czekano na materyał do badania napróżno jeden dzień i drugi, pokazało się bowiem, że pacyent przed przybyciem do Krakowa zażył sporą dawkę opium.

A namiestnictwo tymczasem urgowało, codziennie nadchodziły depesze z zapytaniem, jaki jest wynik badania.

Tymczasem, ani rusz, pacyent nieczułym był na wszelkie przedstawienia, prośby i groźby.

Wreszcie zjechał pan protomedyk w swojej własnej osobie, ale i to nic nie pomogło... Materyału do badania, jak nie było, tak niema, a namiestnictwo urguje i nawet zaczyna już grozić...

Od czegóż jednak kierownik szpitala epidemicznego nosi głowę na karku?... Aby zadość stało się przepisom, polecił zaaplikować pacyentowi sporą dawkę olejku rycynowego, no i wszystko było w porządku...

Podobno do dnia dzisiejszego, nie ukończono jeszcze korespondencyi urzędowej w tej sprawie!...

Wydatki na święta.

(Notata pewnego radcy miejskiego).

W wilię wilii:

Kupiłem dla magnifiki potrzeb do strucli u Hawełki za 6 K 10 h
Przy sposobności z Jasiem
1. dwie wódki
2. dwie przekąski
3. sześć bombek
4. trzy koniaki (bo nadszedł Romcio)
5. trzy bombki
6. kawioru 12 deka
7. cztery koniaki (nadszedł Józio)
8. Butelczyna z 1878 (Józek „nowszych“ nie pije)
9. ser i czarna kawa
razem wszystko 37 K 2 h
Dla Tadzia na gwiazdkę „Pana Tadeusza“ w oprawie 40 h
Dla Zosi lalka 1 K
Dla magnifiki prenumerata na „Nowe mody“ 1 K 60 h
Magnifice na mąkę, ryby i zająca 10 K
Wieczorem posłałem od Wenzla wina i wódki do domu za 8 K
Przy sposobności 12 koniaczków, porcyjka ryby, 18 bombek i dwa szampitry 36 K
Na herbacie w kawiarni przerżnąłem w ferbelka 60 K
Za opłatek w „Sokole“ (nie byłem ale zapłaciłem) 2 K
Stróżowi, kelnerom, za światło 3 K
Dorożka 1 K
Drobny wydatek z dwoma szperami 4 K 40 h
Dorożka do domu 1 K

⊙⊙

We wilię:

Magnifice trzeba było dodać jeszcze (nie umie się baba oszczędzać) 3 K
Drzewko dla Adasia 30 h
Opłatek koleżeński u Wołkowskiego 3 K
Dopłata do opłatka na każdego wypadła po 11 K 3 h
Grosz na szkołę ludową 2 h
Kuryer codz. (podrożał bestya!) 6 h
Świeczki na drzewko 40 h
Andzi W. na kolendę kolczyki (przysięgała mi, że to była bajka stróżki o tym oficerze) 36 K
Tejże gotówką na czynsz miesięczny 40 K
Magnifice sześć chustek do nosa w bazarze (drugi prezent — pierwszy „Mody“) 1 K 20 h
Pierniki 2 K 40 h
Opłatki 6 h
Golenie 30 h
Pokojówce na kolendę 5 K
Summa summarum 274 K 29 h

Uwaga: I dla głupiej tradycyi, dla opłatka w gronie rodzinnem trzeba było taką sumę wydać! Zkąd tu brać na to wszystko? Trzeba będzie wykreślić się ze Sokoła i Tow. Dobroczynności. A i „Czasu“ też już nie będę prenumerował. Musi się człowiek oszczędzać, boby wyszedł na dziady!

Z towarzystwa.

— Musiałeś się hrabio dość nałazić i nakłopotać, nim potrafiłeś wystarać się o ten upragniony order...

— Ależ, skądże znowu! Dają panu słowo honoru, że sprawa cała załatwioną została w ciągu jednej nocy!... Jeśli mi pan nie wierzy, proszę zapytać o to mojej żony!...





Podsłuchana rozmowa.

— Więc złośliwi ludzie powiedzieli panu, że moja córka miała już troje dzieci! Nie wierz pan! Oczerniają biedną dziewczynę!... W tem niema ani połowy prawdy!

Z motywów ludowych.

Idę z Maćkiem het *bez* łąkę
Na przełaj
A dla tego ty matusiu
Mnie nie łaj!
Nie bój-że się ino o mnie
Znam Maćka!
Chłop do rzecy, gdy ziemniaków
Się naćka!
Matka na to córce rzecze:
„O! rety!
Niescęśliwe my zamęzne
Kobiety!
Szłabym córko z twoim ojcem
Pod Kraków —
Ale jucha nie chce wiecór
Ziemniaków!...“

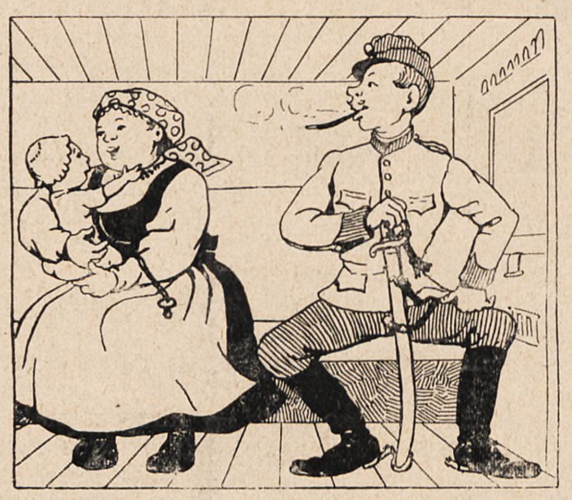
⊙⊙⊙

Nasze sługi.

Kasia, pokojówka u państwa mecenasów, miała w niedzielę popołudniu wychód i jak zwykle udała się na nieszpory. Napróżno jednak oczekiwano na nią w domu, nie wróciła, dopiero w poniedziałek koło południa.

Gdy pani poczęła jej robić wymówki, Kasia, całując ją w rękę, wytłumaczyła się w ten sposób:

— Proszę mi wybaczyć! Zaspaliśmy sobie! To się już nie powtórzy, gdyż mój narzeczony obiecał zaraz dziś kupić sobie budzik!



KRAKOWIAK.

(Z motywów ludowych).

Kasia Jasia woła
I rącki rozkłada;
Pójdźże do mnie, chłopce,
Bom ci zawsze rada!

Dostał Jaś od Kasi,
Co w zanadrzu miała,
On sie jesce prosi,
By mu więcej dała.

W świętem oburzeniu.

— Słyszałam, że pani Maciejowa ma nowego lokatora... Podobno strasznie bezbożny człowiek! Ma aż trzy narzeczone!...

— Co też pani mówi! Owszem, bardzo porządny człowiek... Ja to pani zresztą wytłumaczę... On się kocha w jednej sklepówce od Sateckiego, ma stosunek z kasyerką z nocnej kawiarni, ale narzeczoną ma tylko jedną, a tą jest moja córka!

Z wykładu fizyki.

Profesor: Jak panowie widzicie, nie widzicie nic, a dlaczego nic nie widzicie, zobaczycie zaraz...

⊙⊙

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Więc pani nie chce przyjąć mego towarzystwa? Czy boi się pani, że mógłbym być zanadto natarczywym?
— Owszem, obawiam się czegoś zupełnie przeciwnego!...